Nr. 8. W Tarnowie 20-go kwietnia 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Rzym w obec postępowej egzegezy.

W n. 7. i 10. „Gazety kościelnej“ z bieżącego roku umieszczono artykuł: „Spór o Pismo św.“, będący streszczeniem dziełka ks. Foncka T. J. Artykuł wymaga pewnego uzupełnienia w obec nowszych dekretów dokumentów Rzymskich, które rzucają na ten spór światło niemałej wagi. Warto się z nimi zapoznać, by nie sądzić zbyt porywczo i oddawać każdej partyi, pracującej pod okiem Kościoła i na jego usługach, należną sprawiedliwość.

Spór o Pismo św. bez kwestyi istnieje między biblistami racyonalistycznymi a katolikami. Pierwsi odrzucają wszelki nadprzyrodzony wpływ Boży na powstanie Pisma św., zatrzymując słowo „natchnienie“ wyłącznie w znaczeniu „religijnego uniesienia“ — krytycy katoliccy natomiast stoją niewzruszenie przy dogmacie o całkowitem natchnieniu Pisma św. Wszyscy uczeni katoliccy, nawet taki radykalny Loisy, uznają, że całe Pismo św. jest inspirowane, że prawda każdego zdania, podanego przez natchnionego pisarza, zaręczona jest powagą Bożą. Istnieje wprawdzie i między uczonymi katolickimi spór na polu biblijnem, ale nie można go nazwać sporem o Pismo św., lecz raczej sporem o metodę egzegetyczną w tłómaczeniu Pisma św. „Nie toczy się w obozie katolickim, powiada ks. Chrystyan Pesch T. J. (Stimmen aus Maria Laach. 1906 str. 144), spór o zasadę dogmatyczną, lecz wszystko obraca się około określenia prawdziwych zasad, których trzymać się należy

w tłómaczeniu Pisma św., oraz około sposobu, w jaki w szczególności należy te zasady zastósowywać“. Postępowi egzegeci katoliccy pozostawiają dogmat o inspiracyi i o nieomylności Pisma św. nietkniętym, ale „żądają dokładnego rozróżnienia pomiędzy tem, co hagiografowie jako prawdziwe podają, a tem, czem posługują się tylko jako literacką szatą bez zamiaru podawania objektywnej prawdy“. (Stimmen, 1906, str. 144). Krytyka biblijna ma zatem, zwłaszcza w kwestyach historycznych, odróżnić, co jest prawdą bezwzględną, objektywną, a co jest prawdą względną, literacką. Można rzecz objaśnić na przykładzie: przypowieść, aby była prawdziwą, musi być opowiadaniem pouczającem plastycznie o jakiejś prawdzie obyczajowej, musi być względnie tj. odpowiednio do celu, prawdziwą. Przytem jednak obojętną jest rzeczą, czy tło opowiadania jest ściśle historycznem, czy też stósownie do zamierzonego celu zmyślonem. Ztąd to w przypowieści o marnotrawnym synu np. nikt się nie pyta, czy zdarzenie opowiedziane przez P. Jezusa jest historycznem, czy też zmyślonem, czy może w głównych zarysach tylko historycznem i plastycznie opisanem dla wyłożenia prawdy o miłosierdziu Bożem.

Kwestya, o którą chodzi w sporze egzegetów i dogmatystów katolickich na polu biblijnem, toć właśnie ta, czy i na które ustępy Pisma św., poza obrębem prawd wiary i obyczajów, można rozciągnąć zastósowanie normy, polegającej na prawdzie względnej. Prawdę *względną w ogóle* przyjmują wszyscy komentatorowie Pisma św., a encyklika „Providentissimus Deus“ wyraźnie ją przyznaje np. w zagadnieniach nauk przyrodniczych. Ale czy w kwestyach historycznych można przyjąć również prawdę względną? Encyklika Leona XIII. zdaje się tego nie zabraniać. Krytyka biblijna katolicka ma tutaj właściwe swoje pole: usiłuje mianowicie rozróżnić, jaką prawdę, czy bezwzględną, czy względną podaje Bóg przez hagiografa, czyli jaką prawdę Bóg w danym tekście zaręcza Swoją powagą. Nie jest natomiast rzeczą krytyki biblijnej, uprawionej przez katolickich uczonych, „rozróżnić, co jest napisane z natchnienia Ducha św., za co też pisarz bierze odpowiedzialność, a co podaje tylko na rachunek drugich“. (Nr. 10, str. 97). Jednomyślnie nauczają postępowi egzegeci katoliccy, że wszystko bez wyjątku (rozumie się, w tekście oryginalnym) jest napisane z natchnienia Ducha św., że pisarz bierze odpowiedzialność za wszystko, ale niezawsze odpowiedzialność za bezwzględną, lecz przynajmniej za względną prawdę tego, czego naucza. Prawda względna w rzeczach historycznych rozmaicie bywa tłómaczoną przez postępowych bi-

blistów. Jedni przyjmują hipotezę „domyślnych cytatów“ (citationes implicitae), czyli uważają zdania czy ustępy, sprawiające pewne trudności w obec historycznych badań, za cytaty, chociaż hagiograf nie zaznacza, że je za kimś cytuje. W następstwie powiadają, że pisarz natchniony ręczy tylko za prawdę cytowania (veritas citationis), nie zaś za objektywną prawdę cytowanego ustępu (veritas rei citatae). Inni przyjmują podobnie jak w zagadnieniach nauk przyrodniczych, tak i w kwestyach historycznych prawdę „secundum apparentiam“, czyli upatrują (dla unikania trudności) pod formą zewnętrzną opowiadania historycznego treść, będącą wcale nie lub tylko w głównych rysach historyczną. Na podstawie tego poglądu, który rozróżnia w Piśmie św. utwory rozmaitych działów literackich, powiadają, że pisarz natchniony niezawsze chciał napisać objektywnie dokładną historyę, ale że dla pouczenia o prawdach religijnych obrał nieraz inną formę literacką, mniej ścisłą i wymagającą pewnej okrasy i swobody w przedstawieniu rzeczy, stósownie do stopnia kultury umysłowej swego czasu. Konsekwentnie każde twierdzenie jest prawdziwem, ale względnie do działu literackiego, który hagiograf sobie obrał dla swego utworu. Mogą zatem według tej teoryi znaleźć się w Piśmie św. opowieści ludowe, legendy, allegorye, opisy poetyczne, a w następstwie niedokładności historyczne, tym gatunkom literackim właściwe. P. Bóg natchnął więc, jak twierdzą przedstawiciele tego kierunku, hagiografa, aby napisał allegoryę, zbiór opowieści ludowych itd., czuwając nad tem i sprawiając, aby pisarz, posługujący się taką formą literacką, był odpowiednim pośrednikiem Boskiego nieomylnego Objawienia.

Czy i o ile można przyjąć teoryę domyślnych cytatów i pozornej historyi w księgach historycznych Pisma św., to właśnie stanowi główny temat kontrowersyi wśród katolickich biblistów, a kontrowersya ta wcale nie jest spokojną dyskusyą, świadczącą o ogólnem zainteresowaniu się, lecz prawdziwą walką partyi, poniekąd niezdolnych już do spokojnej argumentacyi bez rozgoryczenia i zapalczywości. Ztąd wniosek jasny, że odwoływanie się w tej kwestyi na powagę poszczególnych uczonych niema wiele znaczenia. Powagi stoją tu bowiem przeciw powagom, a nadto nie zawsze trzymają się w granicach spokojnego roztrząsania racyi „za i przeciw“. Nie trzeba w kwestyi biblijnej wydawać porywczych sądów, nie powinno się potępiać katolickich uczonych, przywiązanych całą duszą do Kościoła. Można z góry przewidzieć, że jeden lub drugi biblista katolicki może nieraz zadaleko się posunie swą

metodą krytyczną, ale nic w tem dziwnego. Bywało tak zawsze w kontrowersyach teologicznych, a skrajne zapatrywania przysłużyły się w końcu zawsze nauce, która przez nie została więcej wyjaśnioną i głębiej zrozumianą.

Nadto oczywistą jest rzeczą, że podobnie jak we wszystkich innych kwestyach, tak i w kwestyi biblijnej żaden katolik nie potrzebuje być surowszym w sądzie, niż sam Rzym. A cóż o postępowej egzegezie sądzi Rzym?

W roku 1903 wydał dominikanin O. Zanecchia, dogmatysta z zawodu, w Rzymie książkę pod tytułem: „Scriptor Sacer sub divina inspiratione iuxta sententiam Card. Franzelin", w której staje bezsprzecznie na stanowisku nowoczesnej krytyki, skoro np. powiada: „Gdyby ktoś sądził, że w historyi św. ma wszędzie przed sobą dokładny i prawdziwy sposób historycznego opowiadania, naraziłby się na niebezpieczeństwo znalezienia nie prawdy historycznej, ale błędów historycznych, których wtedy ani natchnieniu Bożemu, ani pisarzowi natchnionemu przypisać nie można, lecz jedynie temu, który szuka historycznej prawdy tam, gdzie jej nie podał ani Bóg, ani hagiograf" — lub: „Nic nie staje na przeszkodzie, aby hagiograf, chcąc pokazać pochodzenie wszystkich stworzeń od P. Boga, posługiwał się dokumentami i podaniami, w których rozwój wszechświata przedstawiony jest w szacie mniej lub więcej poetycznej". Ustępy cytowane świadczą wymownie, że mamy tu postępowego badacza — i to dość skrajnego. Dzieło ma aprobatę przełożonych zakonu, oświadczających, że książka nie zawiera nic przeciwnego wierze, owszem że bardziej wyjaśnia i ustala prawdziwe pojęcie inspiracyi Ksiąg św. Położyli swoje „*Imprimatur*" pod książką Magister Sacri Palatii i arcybiskup Ceppetelli. Z drugiej strony w tymsamym Rzymie aprobowano książkę ks. Billot'a T. J. o inspiracyi, stojącą w zupełnem przeciwieństwie do pracy ks. Zanecchii. Widać, że Kościół na razie obydwa kierunki toleruje, żadnego oficyalnie jeszcze nie odrzuca, nie potępia. Póki zaś Kościół nie potępia umiarkowanej postępowej egzegezy, póty i katolik nie powinien z góry potępiać mężów głęboko uczonych i zachowujących szacunek dla nauki katolickiej, oraz należytą cześć i uległość dla Stolicy Apostolskiej. (Dn.). *E. M.*

Popieranie niemczyzny a hasło: „Los von Rom".

Dziedzice (Ślązk austr.).

(Dok.). „...Skarga pastora Schmidta u kanclerza i generalnego wikaryusza na ks. proboszcza Macoszka, postępowanie Josephy'ego w Opawie, oraz tajemne agitacye, dążące do wprowadzenia niemieckich nabożeństw w kościele, oburzyły tutejszą gminę do tego stopnia, że sprawę tę poruszono na posiedzeniu wydziału gminnego i na wniosek jednego z członków wydziału uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Wydział gminy Dziedzice zastrzega się stanowczo, aby pp. Schmidt, Josephy, oraz Stowarzyszenie katolików w Bielsku mieszali się do spraw gminnych, szkolnych i kościelnych, a temsamem drażnili miejscowych obywateli i wszczynali walki na polu wyznaniowem i narodowem".

Aby zaś i ks. kardynał Kopp w przyszłości był ostrożniejszym w wysłuchiwaniu skarg tego rodzaju, wysłano do niego pismo stosowne wraz z odpisem protokółu, dotyczącego tej sprawy. Spodziewamy się też na przyszłość, że niepowołani nie będą w cudzych gminach mieszać się więcej w nieswoje sprawy...".

Tyle „Głos narodu" i „Gwiazdka cieszyńska", lecz jakiż ztąd wniosek? Oto tylko jeden! Pastor Schmidt zna widać dobrze historyę polską i charakter narodu polskiego i wie, że dopóki Polacy trzymają się swej narodowości, to hasło: Los von Rom, nie znajdzie między nimi pokupu. Obserwuje on jednak pilnie stosunki narodowo-kościelne na Ślązku austr. i w zachodniej Galicyi i dlatego wytknął i sobie i hakatystom-lutrom prostą i do ich celu prowadzącą drogę: odbierzmy Polakom ich język i zgermanizujmy ich, a potem już bardzo łatwo będzie odciągnąć ich od Rzymu!

Czyż nie tak? Czyż tedy osłabianie narodowości polskiej na tych kresach, a choćby tylko obojętność na sprawę polską, nie wychodzi na szkodę katolicyzmu w tych stronach? Czyż my kapłani mamy zamykać oczy na to, co się koło nas dzieje? Caveant consules! —

Na granicy Lipnika, tuż pod Białą, jest prywatna szkoła niemiecka z prawem publiczności, utrzymywana przez żydów, niemców i przez Gustaw-Adolf-Verein. Uczęszcza do niej 90·6% dzieci katolickich (między tymi jest $^{3}/_{4}$ dzieci polskich), reszta żydów, a *ani jeden luter*. Pobudką do założenia i utrzymania tej szkoły nie jest miłość bliźniego, szerzenie oświaty nie jest jej głównym celem, bo panowie ci nie wydadzą grosza na darmo i w tym wypadku jest dla

nich procentem germanizacya dzieci polskich, a zwrotem kapitału podkopanie katolicyzmu. Że tak jest, na to mamy dowód z ostatnich czasów. Zarząd tej szkoły i jej opiekunowie nie pozwalają za żadną cenę uczyć dzieci polskich religii polsku i wolą, by raczej nauka religii wcale nie była tam udzielaną. Obecnie dzieci te pobierają naukę religii od swoich ks. proboszczów, lecz w innych szkołach, a sprawa poszła do rozstrzygnięcia do władz najwyższych; o wyniku w swoim czasie doniosę.

Tymczasem stwierdzam, że szkoła ta w swoich zapędach hakatystycznych idzie dalej, niż Rada szkolna krajowa w Opawie, której to Rady nikt przecież o sprzyjanie Polakom lub Czechom posądzać nie może. A jednak reskryptem z dnia 16. stycznia 1873 r. l. 3502 z r. 1872 rozporządziła ona jak najwyraźniej: „Śpiewu należy aż do wyższych klas udzielać w języku macierzyńskim. *Religia powinna być wykładana na wszystkich stopniach w języku macierzyńskim* i tylko w najwyższych klasach jest do życzenia, żeby materyał pamięciowy przyswojono dzieciom na podstawie niemieckich tekstów". (Dziennik cieszyński Nr. 15 r. 1906). Wprawdzie wspomniana powyżej szkoła należy pod Radę szkolną krajową we Lwowie, a nie w Opawie, lecz to tem smutniejsza rzecz, że nasza Rada szkolna krajowa nie potrafiła dotąd złamać uporu tej szkoły i nie przeprowadziła zasady, iż nauka religii musi pozostać nauką przedmiotu a nie języka, że godziny na naukę tę przeznaczone muszą służyć wyłącznie nauce, a nie germanizacyi dzieci polskich.

6) Wiem ja dobrze, iż Niemcy są gorliwymi katolikami, ale nie w naszych stronach. Do powyższych dowodów przyłączam i ten, że niektórzy z Bielska należą i do stowarzyszenia katolickiego: „Katholikenverein", a równocześnie zapisują się na członków towarzystwa wolnej szkoły, „Freie Schule". Nazwiska wymienił „Dziennik cieszyński", a dotąd nie nadeszło zaprzeczenie. Sapienti sat!

Pójdźmy dalej. Przed kilku laty wydało Namiestnictwo we Lwowie rozporządzenie do urzędów parafialnych, w którem przypomina im obowiązek jak najdokładniejszego zapisywania nazwisk do metryk i dodaje, iż nazwiska polskie winny być pisane w duchu języka polskiego. Tymczasem cóż się dzieje z temi polskiemi nazwiskami? Spotykamy tu ciągle Klimczok, Wolczok, Bogocz itp., choć język polski zna wyłącznie Klimczaków, Walczaków i t. d. W Jeleśni wpisał kapłan (rodem Czech) „Wons" zamiast Wąs, a w Białej spotykamy zamiast Kurzawa — Kurzawe; zamiast Kałuża Kaluscha; zmieniono też Chuczyński na Chutschynski, a nadto Jankowsky, Stuygowsky itd. Zaś z czysto polskiego nazwiska Cielak

porobiono takie dziwolągi, że na cmentarzu w Białej znajduje się kilkanaście pomników tego imienia, a na każdym nazwisko to jest inaczej drukowane.

Wina tego spada nietylko na strony interesowane, ale i na duchowieństwo. Objaśnię rzecz przykładem. Przychodzi do mnie młody panek i żąda metryki urodzenia. Nazywał się Zolich i tak był w księgach zapisany. Wiedziałem dobrze, iż nazwisko to jest tu pisane według polskiej pisowni, że w latach od 1680—1738 był tu proboszczem śp. ks. Zolichiewicz i tak jest w archiwum parafialnem wyszczególnione. Tymczasem ów panek żąda odemnie i to dość energicznie, bym nazwisko jego wypisał według niemieckiej pisowni, t. j.: Sohlich — że on uczęszczał do szkół ludowych w Bielsku i w świadectwach szkolnych ma pisane Sohlich, a nie Zolich. Rozumie się samo przez się, iż odmówiłem temu żądaniu, za co nawet spotkały mię dość ostre wymówki, lecz poradziłem owemu panu, by postarał się w Namiestnictwie we Lwowie o pozwolenie na zmianę nazwiska, ale aż do uzyskania tego zezwolenia nie podpisywał się inaczej, bo mógłby narazić się na proces o przyjmowanie fałszywego nazwiska.

Gdyby tedy kapłani okazali więcej miłości ojczyzny, a raczej więcej energii, toby na kresach tutejszych było mniej tych polsko-niemieckich dziwolągów! Nie każdemu bowiem chciałoby się zmianę nazwiska na drodze prawnej przeprowadzać, a i Namiestnictwo, jak sądzę, pozwala na zmianę nazwiska, a nie pisowni. Że zaś firmy kupieckie, których w Białej jest najwięcej, nie chciałyby we własnym interesie przyjmować nowych, więc z konieczności musiałyby się trzymać swych starych polskich nazwisk.

Oświadczam w końcu najuroczyściej, że w niniejszym artykule nie występuję przeciw osobom, lecz przeciw systemowi i bodaj byłbym fałszywym prorokiem, jeżli twierdzę, iż osłabianie narodowości polskiej, wychodzi na szkodę katolicyzmu!

Komorowice w marcu 1906 r. *Ks. Józef Waligóra.*

Patryotyzm a szkoły bezwyznaniowe w Polsce.

(III.). Z jednym jeszcze zarzutem rozprawić się musimy. Przeciwnicy resztek wyznaniowości w szkołach, szermujący za wyrzuceniem nauki religii i ćwiczeń religijnych poza nawias, czyli za uczynieniem ich nieobowiązującemi — gdy się ich przyprze argu-

mentami do muru — godzą się wreszcie na obowiązkowe nauczanie w szkołach etyki chrześcijańskiej, ale z tem większą stanowczością występują przeciw nauce dogmatów. „Poco męczyć uczniów formułkami średniowiecznemi? Etyka ma przynajmniej wartość praktyczną, jako mistrzyni życia moralnego, ale dogmaty wiary? Przypominają one zaraz inkwizycyę i nietolerancyę katolicką, nie licują zgoła z duchem czasu, a torturują uczniów. Niech Kościół usunie całkiem dogmatykę i katechizm, niech zostawi tylko Biblię, etykę i nieco historyi kościelnej polskiej, a zgodzimy się na przedłużenie obowiązkowej nauki religii". Któż nie słyszał i nie czytał już myśli i wywodów podobnych, wygłaszanych przez różnych ludzi w sposób najrozmaitszy?

Co sądzić o tem?

Przedewszystkiem by uniknąć zamieszania chaotycznego i nieporozumień, tak częstych niestety w dyskussyach religijnych, *distiguendum est.* Zarzut ów potrąca o trzy rzeczy całkiem odmienne: o kwestyę, że etyka chrześcijańska bez dogmatów wystarcza do życia chrześcijańskiego, a więc i dla szkoły — o metodę nauczania dogmatów jako suchych formułek — i o sprawy dotyczące wypadków z dziejów Kościoła. Kwestyi ostatniej nie myślimy teraz rozbierać, boby nas odprowadziła od tematu głównego; jest ona zresztą rzeczą drobnej wagi i dla historyka bezstronnego już dawno jest rozstrzygniętą — i to na niekorzyść absolutyzmu państwowego, a nie Kościoła. Kwestyę metody zostawiamy również otwartą, bo sami walczymy stale przeciw dogmatyce w V. i VI. klasie szkół średnich, a za reformą katechizmu. Nadmieniamy tylko, że błądzi, kto w katechizmie widzi tylko dogmaty, bo dwie trzecie katechizmu uczą zasad etycznych i omawiają środki do życia moralnego. Wystarczy wziąść do ręki chociażby na pięć minut którykolwiek katechizm, więcej w Kościele znany, by to sprawdzić bez trudu. Niepochlebne też świadectwa wystawiają własnej sumienności i gruntowości owi, którzy ów zarzut wygłaszają lekkomyślnie.

Zostaje więc tylko kwestya pierwsza i tą się bliżej zajmiemy.

Dla katolika wierzącego i z prawdami religii swojej dobrze obznajomionego, jest to kwestya nader łatwa i prosta. Wie on, że religia katolicka nie jest wyfilozofowaną przez ludzi, ale pozytywnie objawioną i dlatego pyta zaraz: co o tej kwestyi mówi Nowy Zakon. I przypomina sobie, że *„sprawiedliwy z wiary żywie"* (Galat. 3, 11), że *„ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, Boga prawego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa"* (Jan 17, 3), że Pan Jezus jako warunku koniecznego do cudu żądał zawsze

wiary w Bóstwo Syna człowieczego, że *„kto nie wierzy, będzie potępion“* (Mar. 16, 16) itd., itd. Czyż Bóg objawiałby zresztą tyle prawd wiary, gdyby ich poznanie nie było ludziom potrzebnem, a co najmniej przydatnem do zbawienia? Wiadomo też, że wielu herezyarchów (Luter, Kalwin), zbałamuconych częstem domaganiem się wiary w Piśmie św., popadło nawet w drugą ostateczność i odrzucali potrzebę dobrych uczynków, a wiarę samą uważali za środek zupełnie wystarczający do zbawienia. Widzimy tu znowu, jak pilnie strzeże Kościół prawdy, jako stróż jej od Boga ustanowiony, a nie dozwala się pociągnąć do żadnej ostateczności: ani do przesady Lutra w zalecaniu wiary, ani do przesady liberałów w lekceważeniu wiary.

Wspomnieliśmy o liberałach, bo oni są twórcami błędu nowożytnego i od nich dopiero przejęli błąd ten socyaliści itd. Liberalizm religijny (w znaczeniu skrajnem) nie chce widzieć w religii katolickiej Objawienia Bożego, lecz tylko ewolucyjny wytwór ducha ludzkiego i dlatego stawia ją na równi z religią żydowską, mahometańską, z budaizmem itp. pod względem prawdziwości, a raczej pod względem prawdopodobieństwa. Owocem takiego pojmowania rzeczy jest indyferentyzm religijny i zwątpienie religijne z jednej strony, a z drugiej oddzielenie etyki od wiary. Oto geneza krótka zarzutu omawianego, geneza wskazująca zarazem jego piętę achillesową, o której czasem zdają się niewiedzieć niejedni, którzy dziś ów zarzut powtarzają. Nie sama treść prawd wiary, tj. poznanie Boga, Jego doskonałości i Jego działania, razi naszych liberałów, lecz w ogóle istnienie jakiegoś niewzruszonego Objawienia Bożego, stwierdzanego cudami i proroctwami—i *dlatego* występują przeciw nauczaniu prawd wiary (dogmatycznych), jako czczym formułkom. Powód zatem zwalczania nauki wiary tkwi nie w rzekomej trosce o podniesienie religijności prawdziwej, jak to dziś od wielu słyszymy, lecz znacznie głębiej; nie wszyscy jednak, którzy ów postulat powtarzają, zdają sobie sprawę z jego genezy. Wystarczy też nieraz postawić kwestyę jasno, by wielu (w gruncie wierzących) odciągnąć z obozu nieprzyjacielskiego.

Główną jednak bronią przeciw owemu zarzutowi jest fatalna jego niekonsekwencya. Dlaczegóż bowiem zgadzają się przeciwnicy na nauczanie etyki chrześcijańskiej? Dlatego, bo uznają jej szczytność i wyższość nad jakąkolwiek inną etyką filozoficzną lub wyznaniową — bo widzą jej niezmienność i stałość w dziewiętnastu wiekach — bo stwierdzają, że nader skutecznie wpływa ona nietylko na jednostki, ale i na całe masy — bo są przeświadczeni, że

†

ona a nie inna nadaje się najlepiej do zbratania wszystkich ludów. Są to fakty oczywiste, które budzą szacunek dla etyki chrześcijańskiej nawet u niedowiarków. Dlaczegóż jednak stają oni w połowie drogi, a raczej przy wstępie na drogę — i nie zapytują o przyczyny? Wszak człowiek rozumny powinien szukać rozumnej przyczyny każdego faktu, bo jeźli fakt istnieje, to i przyczynę mieć musi. Cóż jest powodem, że tylu filozofów i tyle innych wyznań religijnych zdołało się jedynie wznieść do poznania tych i owych zasad moralnych szczytniejszych, a tylko religia katolicka podaje ich całość i podaje je w ścisłym związku organicznym? Dlaczego inne etyki ulegają zmianom, a etyka chrześcijańska trwa zawsze tasama, zawsze równie idealna? Dlaczego etyki filozoficzne pociągnąć zdołały zaledwie jednostki za sobą, a etyka chrześcijańska porywa całe masy ludzi prostych i wykształconych? Oto dlatego, bo inne etyki są tylko wytworem rozumu ludzkiego, a etyka chrześcijańska jest Objawieniem Bożem. Nie żaden filozof, lecz P. Bóg Sam jest jej twórcą; On też objął nią wszystkie obowiązki moralne, prywatne i publiczne, a skupił je w trzech słowach: „Miłuj Boga nadewszystko“. Słusznie woła św. Augustyn: „Miłuj Boga nadewszystko, a zresztą czyń co chcesz“, bo wówczas człowiek nietylko nic złego nie uczyni, ale owszem zdobędzie się na heroiczne nawet poświęcenie siebie samego i na heroiczną miłość bliźnich, Ojczyzny, ideałów najwyższych. Mądrość Boża widnieje z owej etyki i w tem, że jej przepisy wystarczają dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy i zawsze są w stanie wznieść człowieka na wyżyny ideału. Pamięć na odpowiedzialność przed Bogiem nadaje też owym prawom moc niewzruszoną, skuteczną nietylko dla jednostek, ale i dla mas całych, a miłość ku Bogu czyni wysiłki moralne chętnymi i uszczęśliwiającymi. Tensam Bóg, który wpoił w ludzi moralne prawo natury, wyjaśnił je także w prawie Objawionem Starego, a zwłaszcza Nowego Zakonu — i dlatego etyka chrześcijańska więcej i pewniej, jak wszelka inna, porywa narody ze sobą i wiedzie je do wspólnego Ojca. Każdy człowiek wprawdzie może poznać rozumem niejedne zasady moralnego prawa natury, ale też każdy czuje, że nikt nie daje mu gwarancyi, że je poznał trafnie i pewnie, że poznając jedne, nie pomylił się w drugich, a każdy z drugiej strony uzna, że ta jedynie interpretacya, jaką podaje etyka chrześcijańska, jest niezawodnie prawdziwą i pewną. Oto klucz do zrozumienia, dlaczego etyka chrześcijańska tyle dobrego zdziałała i działa — oczywiście przy wierze w Boga, przy *dobrej woli* i współdziałaniu ludzi.

Odwróćmy teraz medal i odczytajmy, jaki wpływ wywarła etyka chrześcijańska na tych, którzy w Boga nie wierzą. Wpływ jej był w tym wypadku *żaden*, a raczej taki, jak wpływ etyki Platona, Arystotelesa, Kanta, Herbarta, Darwina, Nietschego i innych filozofów. Kto bowiem w P. Boga nie wierzy, ten w etyce chrześcijańskiej może widzieć co najwięcej prawdę tylko względną, niepewną, jak w etyce tego lub owego filozofa — i (podobnie jak doktryną filozoficzną) nie będzie się czuł nią wcale zobowiązany moralnie — a zatem też życia swego przez nią nie uszlachetni. Na cóżby się tedy zdało uczyć etyki chrześcijańskiej, a nie uczyć o jej Twórcy i nie budzić żywej wiary w Jego wszechobecność? Byłaby to nie nauka życia i nie silna pobudka do moralności (jak chcą przeciwnicy dogmatyki), lecz jedna więcej hipoteza filozoficzna, która musiałaby tracić na sile w miarę wzrostu krytycyzmu zdrowego u młodzieży. I jeżeli dziś w szkołach średnich etyka chrześcijańska traci na znaczeniu u uczniów, to właśnie dlatego i o tyle, o ile życie i studya podkopały w nich wiarę w P. Boga. Czyż nie tak? Trafnie napisał Mickiewicz:

Mówią: niech ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byle płynęła woda w miejskich rurach. (Dn.).

O utrzymaniu i reformie służby kościelnej.

(Dok.). b) Do takiego zakładu upatrzy ksiądz proboszcz chłopca zdatnego w parafii. Jest ich dosyć, a poznać ich ztąd, bo się pilnością w służeniu do Mszy św. odznaczają, swą skromnością, pobożnością innych budują, na naukach katechizmowych zawsze bywają, do Sakramentów świętych częściej dobrowolnie przystępują; chętnieby też poszli do szkół i uczyliby się na księży, ale niema kto na nich nakładać. Ksiądz proboszcz ma już jednego lub dwóch w szkołach, płaci za nich bursę i cieszy się, że biednemu dopomoże i na nogi go postawi, a Kościołowi także się przysłuży, bo chłopiec pragnie księdzem zostać. Nieraz grubo się zawodzi na chłopaku, który acz był idealnym jako chłopiec, w wyższem gimnazyum pod wpływem złych towarzystw i pism, bez należytego dozoru, ulega duchowi czasu, psuje swe serce, wywraca rozum i jako abituryent staje się nie do poznania; kontent, gdy się ze swym dobrodziejem nie spotka!

Zdarza się tak niestety, bo szkoły dzisiejsze nie dają nam żadnej gwarancyi wychowania w duchu Bożym i niejeden proboszcz już żałował grubo, że tam pchnął dobrego chłopca. Czyżby nie lepiej był zrobił, gdyby go był posłał do zakładu Salezyańskiego? Wydatek poniesiony opłaciłby się w każdym razie, bo ztamtąd wyjdzie nie międzywyznaniowy karyerowicz, lecz samodzielny, cnotliwy, moralny, pożyteczny dla społeczeństwa rzemieślnik, zawsze wdzięczny swemu dobrodziejowi. Łatwiej też przyjdzie ks. proboszczowi płacić za chłopca przez 3 lata w zakładzie Salezyańskim dla pewnego celu, niż przez 8 lat w gimnazyum, gdzie o zawodzie i wydatności chłopca nic naprzód powiedzieć nie może.

c) Skoro chłopiec swe przygotowawcze studya ukończy, powróci do parafii i uprawiając swe rzemiosło pod okiem proboszcza, czeka na objęcie urzędu. Skoro posada się opróżni, wstępuje do zawodu (do cechu) kościelnego. Zawód ten powinien być duchownym prawdziwie. Dziś, gdy nim nie jest, władze rządowe w czasie konskrypcyi poleciły organistę i kościelnego zaciągnąć pod rubrykę: zawód „duchowny".

Ażeby młodzieniec istotnie do zawodu duchownego należał, potrzeba go do tego umocować. Tego dokonałby tylko ksiądz Biskup lub jego delegat w sposób, jakiby uznał za stosowny, czy to udzielając owym kościelnym i organistom najniższego stopnia święceń: odźwiernego, bo czynności tego i bez święceń oni dziś wykonują, czy to tonzury odmiennej od księżych, czy upoważniając go do noszenia pewnego rodzaju sukni kościelnej, jakąby za stosowną uznał, czy wreszcie przyjmując od niego śluby pojedyncze przynajmniej na krótki czas. Dlatego przed objęciem posady musiałby kandydat udać się do stolicy dyecezyi, odprawić 8-dniowe rekolekcye i potem dopiero zostać czemś w rodzaju brata laika, podobnie jak są laicy w klasztorach. Konsystorze prowadziłyby ewidencyę tak zorganizowanej służby, a nawet mogłyby ich w schematyzmach wykazywać. Naturalnie musiałby kandydat składać votum „non nubendi" przynajmniej z roku na rok, jak długo chciałby obowiązki sługi kościelnego pełnić. Sekularyzować się mógłby w każdym czasie, skoroby chciał i nie mógł żyć po duchownemu; w tym razie zależałoby od proboszcza, czy ma go przy kościele zatrzymać, lub nie. Oczywiście gdyby proboszcz widział, że taki ma byt zapewniony nietylko dla siebie, ale i dla swej rodziny, bo np. dobrze się przyżenił do gruntu, nicby nie stało na przeszkodzie, by nadal obowiązki przy kościele wykonywał. Gdyby zaś nie, niech ksiądz proboszcz będzie pewny, że z niego będzie dobry obywatel, wzorowy

ojciec, pożyteczny parafianin, a zatem niema nic straconego; na posadzie inny go zastąpi i na to już może czeka.

d) Tak umocowany organista lub kościelny obejmie de facto służbę przy kościele parafialnym, buduje lud swojem zachowaniem się i ułożeniem w kościele, stara się o schludność i czystość domu Bożego, przystępuje często do Sakramentów św. Kościół i nabożeństwa mają wówczas swoje należne sobie poszanowanie i pociągają wiernych ku sobie.

Taka służba kościelna prowadzi życie wspólne wedle norm regulaminu, jaki im Władza dyecezalna lub ks. proboszcz przepisze. Mieszkają na organistówce; każdy dzień atoli przepędzają w pracy i zajęciu na plebanii, albo gdyby proboszcz nie potrzebował ich, u siebie w domu prowadzą warsztat, do jakiego się uzdolnili — pod kontrolą proboszcza. Gdyby np. kościelny był kucharzem, znał się na gospodarstwie mleczarskiem, na drobiu i t. p., czyżby proboszczowi nie oddał wielkich przysług? Nie potrzebowałby wówczas proboszcz gospodyń, kucharek, z któremi lub o które ma tyle biedy i kłopotu. Otoczyłby się służbą męską, a usunąłby okazyę do brudnych podejrzeń, do niepotrzebnych gadań ludzi ślizkiej konduity — i cześć kapłańska poszłaby w górę. Gdyby n. p. taki frater laicus organista umiał prowadzić ekonomię, chów bydła, znał się na ogrodnictwie, sadownictwie, lub umiał zaopiekować się chorymi, gdyby umiał prowadzić kancelaryę, czyż małe usługi mógłby wyświadczyć na każdej parafii księżom proboszczom, tak nad siły dzisiaj przeładowanym, tak najrozmaitszymi przepisami związanym? Wzmogła się bardzo ludność w parafii, wzrosły potrzeby dusz, a nie pomnaża się liczba księży. Wiele bardzo z tych prac i obowiązków, jakie muszą załatwiać księża, mogliby bardzo dobrze wykonać fratres laici i stałoby się zadosyć wszystkim potrzebom parafian.

Jeżeli w pierwszej parafii Apostolskiej owi namazańcy Boży uznali, że „non est aequum nos derelinquere verbum Dei et ministrare mensis“, to czyż nie o wiele więcej powiedziećby można dzisiaj, w obec tak mnogiej, a bezużytecznej dla Kościoła pisaniny w kancelaryach, w obec tylu kłopotów o utrzymanie życia, o czeladź, o potrzeby domu, o potrzeby parafian? Czyż sprzeciwiałoby się to przepisom Kościoła i duchowi jego: powrócić do pierwszych czasów, do kolebki, kiedy to służbę przy kościołach wykonywali ludzie siedmiorakich stopni kapłaństwa? Zaiste, jeżli kiedy, to dziś zawołać nam wypada: „considerate ergo fratres viros ex vobis boni testimonii....., quos constituamus super hoc opus“. (Actus VI. 4).

Przy kościołach, przy probostwach, jest mnóstwo zajęć i prac, które absorbują siły duchowe kapłanów, a do których wcale święceń

nie potrzeba. Przy plebaniach musi proboszcz utrzymywać mnóstwo różnego kalibru ludzi, płacić im, kłopotać się z nimi, wyganiać, znowu szukać i przyjmować; czyż nie lepiejby wyszedł, utrzymując służbę kościelną, więcej uzdolnioną, mającą większą dozę poczucia obowiązku i poświęcenia z tytułu swego zawodu duchownego?

Za pracę i poświęcenie się dobrej sprawie, za ową pomoc świadczoną proboszczowi, będzie na proboszczu ciążył obowiązek starania się o nich, żywienia ich i okrywania, bo w całej pełni na to zapracują. Trzeba nadto myśleć i o ich emeryturze, o ich utrzymaniu na wypadek nieudolności, choroby, starości — i obrócić na to dochody z parafii zwyczajne. Pobory te pobiera proboszcz, lokuje je w Kasie oszczędności, lub co lepiej, ubezpiecza służbę na życie i płaci za nią. Nie ulega zresztą wątpliwości, że zanim służba kościelna tak się będzie mogła zorganizować, wejdzie w życie ustawa o przymusowem zabezpieczeniu sług i robotników.

Oto są sposoby podniesienia moralnego i materyalnego służby kościelnej, sposoby przyprowadzenia kościoła i służby Bożej do porządku i splendoru, sposoby ulżenia w czynnościach klerowi parafialnemu, zanadto przeciążonemu i zakłopotanemu. Taka organizacya służby kościelnej w duchu Kościoła zapełniłaby też pewną lukę, jaka jest między stanem duchownym a świeckim. Nawet parafianie, widząc skuteczną i pożyteczną pracę tak zorganizowanej służby kościelnej, widząc też w niej ducha kościelnego, cnotliwe i pracowite życie, otoczyliby ją szacunkiem większym, a (co za tem idzie) zdobyliby się na większą ofiarność na cele tejże służby kościelnej tak, że nie miałaby ona powodu do narzekania.

Te uwagi moje osobiste podaję do łaskawej rozwagi Współbraci i będę bardzo zobowiązany, jeżeli się raczą niemi zainteresować tak, by się stały przedmiotem poważnego traktowania na najbliższych konferencyach dekanalnych. Cieszyłbym się i tem, gdyby wywołały inne uwagi jeszcze praktyczniejsze. *Pankracy.*

Przyczynek do wychowania religijnego dorastającej młodzieży szkolnej.

Upadek ducha religijnego u młodzieży starszej w naszych szkołach średnich jest faktem, stwierdzonym nietylko na obydwu wiecach katechetów i w prasie katolickiej, ale również na rozlicznych zgromadzeniach kół rodzicielskich i w prasie radykalnej, a nawej w enuncy-

acyach publicznych, pochodzących z kół studentów. Przyczyny owego upadku nieraz już *Dwutygodnik* omawiał; zamiast je tedy rozstrząsać ponownie, wolimy ogłosić próby ku usunięciu jednej z nich, tj. zbytniej urzędowości wychowania religijnego, skazującej uczniów na zbyt daleko idącą bierność i niesamodzielność, a zatem niewyrabiającej charakterów i nieprzysposabiającej do życia. Doświadczenia poczynione w innych krajach wykazały, że wybornym środkiem zaradczym w tej mierze są sodalicye maryańskie, dobrze kierowane. Ponieważ jednak sodalicye mają kierowników częstokroć poza gronem nauczycielskiem, co usposabia rząd do nich niechętnie (mimo wezwania Sejmu naszego), przeto grono katechetów, członków Arcybractwa Najśw. Maryi Panny Łaskawej we Lwowie, po obradach kilkomiesięcznych uchwaliło statuty dla „oddziałów szkolnych“, a Arcybractwo je przyjęło. Urzędowców razić będzie mimo to organizacyacya owych odziałów, mianowicie wybieranie Wydziału i składki, ale mogą się zgodzić na nie prędzej niż na sodalicye, bo kierownikiem oddziału ma być katecheta zakładu, członkami mogą być nauczyciele, a dyrektor ma zastrzeżoną kontrolę. Składki zresztą możnaby uznać za dobrowolne. Korzyści z takich oddziałów byłyby podobne jak ze sodalicyj; nie powtarzamy ich na tem miejscu, bo *Dwutygodnik* omówił je dawniej obszernie. Ogłosimy natomiast statut owych oddziałów szkolnych, by każdy z XX. Katechetów mógł się nad nim zastanowić i bądź to w czasopismach, bądź podczas rekolekcyj lub kursu katechetycznego wyrazić swoją opinię. Owocem porozumienia mogłoby być wniesienie podań odpowiednych do władz szkolnych i duchownych, które zadecydują ostatecznie w tej sprawie. W zakładach prywatnych lepiej jest w każdym razie zaprowadzać sodalicye maryańskie.

USTAWY ODDZIAŁÓW SZKOLNYCH

Arcybractwa Najśw. Maryi Panny Łaskawej we Lwowie,
zatwierdzonego reskryptem ck. Namiestnictwa z dnia 11. marca 1889 L. 14341.

§. 1.

1) Oddziały szkolne Arcybractwa Najśw. Maryi Panny Łąskawej zwać się będą Stowarzyszeniami szkolnemi Najśw. Maryi Panny Łaskawej pod wezwaniem św. Jana Kantego. Będą one przywiązane do szkoły, w której katecheta rz. kat. obrządku naucza i nikt, prócz uczniów (lub uczennic) tejże szkoły, oraz nauczycieli (nauczycielek), któreby w Stowarzyszeniu udział brać chciały, należeć do nich nie może. (Stowarzyszenie niepolityczne).

2) Oddziały te mogą być zakładane przy szkołach galicyjskich oddzielnie dla gimnazyów, a oddzielnie dla szkół wydziałowych mę-

skich (lub żeńskich), tam gdzie katecheta rz. kat. obrz. będzie sobie tego życzył i znajdzie przynajmniej 12 uczniów (lub uczennic), którzy do Arcybractwa należeć zechcą. Do Stowarzyszenia przyjmowani być mogą uczniowie rz. kat. obrz., poczynając od 3 klasy gimnazyalnej (względnie wydziałowej) i w razie potrzeby dzielić się mogą na młodszych, którzy tylko praktykach religijnych udział brać będą — i starszych, którzy zajmą się nadto kształceniem i wyrabianiem charakteru. Jedni i drudzy należeć będą do tegosamego Stowarzyszenia i zostawać będą pod jednym i tymsamym Zarządem.

§. 2. CEL I ŚRODKI STOWARZYSZENIA.

3) Celem Stowarzyszenia jest wszechstronne wspólne udoskonalanie się członków pod kierownictwem i opieką Najśw. Maryi Panny. Udoskonalenie to polegać ma na wyrobieniu w sobie prawdziwie chrześcijańskiej, rozumnej pobożności, na zdobyciu gruntownej wiedzy, oraz na wykształceniu silnego i szlachetnego charakteru, gwoli należytej w przyszłości służby Bogu i Ojczyźnie pod hasłem Maryi.

4) Środki zmierzające do tego celu są:

a) nabożeństwa, rekolekcye, nauki, konferencye i inne praktyki religijne;

b) odczyty, oraz wykłady treści etycznej i naukowej z najważniejszych zagadnień życia ludzkiego;

c) biblioteka i czasopisma;

d) wycieczki naukowe i turystyczne;

e) zakładanie kas oszczędności, połączonych z kasami pocztowemi lub innemi instytucyami krajowemi [1]).

§. 3. PRAWA I OBOWIĄZKI CZŁONKÓW.

5) Członkowie Stowarzyszenia obchodzić będą uroczyście ważniejsze święta Arcybractwa, a mianowicie: Pierwszą niedzielę maja, która jest poświęcona czci Najśw. Maryi Panny, jako Królowej Korony Polskiej, uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, św. Jana Kantego, św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza i błogosławionego Jakóba ze Strepy, arcybiskupa Lwowskiego. W uroczystości te członkowie Stowarzyszenia starać się będą przystępować do Spowiedzi i Komunii św. z należytem przygotowaniem, nieopuszczając jednak szkolnych nabożeństw, a w miarę możności dni te czcić będą osobnemi nabożeństwami.

Oprócz tego będzie rzeczą przewodnika duchowego młodzieży zwrócić jej uwagę na przestrzeganie innych praktyk religijnych, jakie-

[1]) Zarząd kasą szkolną określi osobny regulamin.

mi są: rachunek sumienia, różaniec, czytanie książek treści moralnej, zwracanie uwagi na główną wadę itp. Przedewszystkiem jednak członkowie Stowarzyszenia pełnić mają jak najsumienniej swoje obowiązki w domu, w szkole i w kościele, przyświecając innym przykładem i wzorowem zachowaniem się na każdem miejscu i w każdym czasie.

6) Oprócz tego członkowie Stowarzyszenia za wzór sobie wezmą dawnych filaretów i filomatów, stając pod hasłem: *nauka, ojczyzna i cnota.* W tym celu ćwiczyć się będą w niezbędnych nam dziś cnotach, jak oszczędność i pracowitość, szczerość i prawdomówność, czystość i wstrzemięźliwość, oraz dobrze zrozumiane koleżeństwo. Celem należytego zbogacenia swego umysłu i nabycia gruntownej wiedzy wspierać się będą wzajemnie w nauce szkolnej i rozszerzać swe pojęcia przez czytanie wskazanych im książek, w wolnych zaś od nauki chwilach urządzać będą wspólne pogadanki i odczyty pod przewodnictwem katechety lub którego z członków grona nauczycielskiego.

Tam, gdzie w Zakładzie niema dotąd zaprowadzonych gier, zabaw i ćwiczeń na wolnem powietrzu, członkowie Stowarzyszenia starać się będą o to usilnie, jak również o wspólne wycieczki dla zwiedzenia kraju i jego pamiątek.

Wreszcie członkowie Stowarzyszenia obowiązani są płacić wkładki, ustanowione przez Wydział. Księdzu katechecie przysługuje jednak prawo biedniejszych uczniów Zakładu uwolnić od takowych.

7) Każden członek Stowarzyszenia ma prawo:

a) czynnego i biernego wyboru do Zarządu Stowarzyszenia;

b) korzystania z wspólnych nauk, odczytów, nabożeństw, konferencyi, pism i biblioteki, oraz innych środków Stowarzyszenia.

Aspirantom przysługują prawa członków zwyczajnych, z wyjątkiem prawa głosowania, oraz czynnego lub biernego wyboru. (Dn.).

Od nieprzyjaciół uczmy się!

Nie napiszę nic nowego, powtórzę to, co już tysiąc razy mówiono, że prasa to potęgą, bo gdzie nie dotrze żywe słowo, tam dostanie się papier i przechodzić będzie z rąk do rąk i dostarczy wątku do rozmowy i powoli wytworzy przychylną lub nieprzychylną opinię dla sprawy, której sprzyja, lub którą zwalcza. Szczególniej potęgę swą prasa rozwija w państwach konstytucyjnych, bo wpływa na wyborców i to tak dalece, że nawet rząd i czynniki ustawodawcze z nią liczyć się muszą.

Więc potęgę prasy umieją dla siebie wyzyskać ci, którzy chcą panować. Patrzmy na żydów. Zdobyli miliardy, podyktowali prawa narodom chrześcijańskim, najburzliwsze żywioły sholdować sobie potrafili tak, że cisami, którzy stronnictwom ładu i porządku nic przebaczyć nie umieją, dla żydów mimo krzywd, zdzierstwa, oszukaństwa i nadużyć, ani słowa nagany nie mają i służą im nawet jako potulne narzędzie do panowania nad światem. Czemuż tak? Oto, bo żydzi zużytkowali na swą korzyść potęgę prasy.

Idźmy dalej. Niejedni socyaliści i ludowcy, agitatorzy, szalbierze i szarlatani, nieraz o bardzo brudnej przeszłości, choć Bogu i Kościołowi wojnę wypowiedzieli, przecież potrafili się wcisnąć między lud religijny i wierzący, narzucili mu się na opiekunów i wyzyskują go do swych celów podejrzanych. Czemże znowu? I oni zużytkowali potęgę prasy. Bo zaledwie związali się i zorganizowali, choćby w małe kółeczka, a już poczęli wydawać gazetki i broszurki i o dzienniki się postarali, aby czytelnik nie potrzebował czekać tydzień lub dwa tygodnie na nowiny ze świata, lecz by codziennie otrzymywał świeże artykuły, które nie pozwolą iść w zapomnienie myśli obudzonej, lecz dalej ją podtrzymują, na wszystkie strony obrabiają, pokazują, zachwalają lub zochydzają.

Koło tych gazet, broszur[1]) i dzienników wytworzyło się stronnictwo i niemi dalej się odżywia i rozrasta. Bez nich rozpadłoby się jak cegła niespojona wapnem, jak kamienie bez cementu.

Ta obojętność dla wiary katolickiej, mylnie zwana tolerancyą religijną, ta apatya w spełnianiu praktyk religijnych, to uprzedzenie do wszystkiego, co z wiarą ma związek, to wysforowanie ludzi niereligijnych naprzód i przedstawienie ich jako jedynych zwolenników postępu, poniżenie zaś mężów wierzących, religijnych i ochrzczenie ich mianem zacofańców, to rugowanie Boga z mas robotniczych i zbałamucenie ludu polskiego, który mimo głębokiej wiary nie potrafi odróżnić prawdy od kłamstwa—to wszystko jest dziełem prasy[2]), którą umiały zużytkować stronnictwa radykalne.

---

[1]) W interesie sprawy Bożej zwracamy uwagę P. T. Współbraci na odezwę JX. Wesolińskiego w G. K., w której nawołuje do składek na broszury popularne do bezpłatnego rozrzucania, bo tych nam brak wielki. Dwa tysiące koron wystarczy na jednę taką broszurę i na jej rozesłanie, a wydawnictwem zajmie się chętnie Komitet Związku katolicko-społecznego we Lwowie. Szkoda wielka, że daliśmy niestety upaść „Bibliotece Prawdy" w Krakowie. (Dop. Red.).

[2]) Dodajmy: i zgromadzeń (wieców) publicznych, często urządzanych. (Dop. Red.).

Boleją nad tem kapłani, boleją Arcypasterze, boleją prawdziwi katolicy, lecz choćbyśmy piękniejsze treny potrafili pisać, niż je pisał Jeremiasz nad zburzeniem Jerozolimy, lub Kochanowski po stracie ukochanej Urszulki, cóż nam to pomoże? Na chwilę tylko pocieszymy się, aby znów później przypomnieć sobie boleść i jeszcze więcej boleć.

Bądźmy *mężami czynu!* Ludowcy i socyaliści nie ubolewaniem i zwątpieniem zabierali się do dzieła, lecz energią i ofiarą i uprzedzili nas. Myśmy zawiele na to liczyli, że społeczeństwo nasze jest szczerze katolickie, za często pocieszaliśmy się synonimem, że Polak a katolik to jedno; myśmy zadowalniali się zewnętrznymi objawami wiary u naszego ludu i myśleliśmy, że ludu tego nikt nie potrafi zepsuć, a oto patrzymy, jak ten lud zbałamucony z ukosa na nas patrzy, z przyzwyczajenia tylko trzyma się nas, lecz gdzieindziej woła: „nie wierzyć księdzu", lub: „nam tu księdza nie potrzeba", „ksiądz niech sobie patrzy kościoła" itp. Nie mówię, żeby wszyscy tacy byli, lecz stwierdzam, że ci, którzy z nami trzymają, siedzą cicho, nie śmią się narażać, bo nie mają dość argumentów w ustach swoich, aby odeprzeć napaść, przeciwnicy zaś nie przebierają w wyrażeniach i umieją swą sprawę przedstawić jako słuszną, a nas odmalować, jako trzymających lud w niewoli.

Sami niewszędzie być możemy, by odpierać ataki, nie wszystko też dochodzi do uszu naszych, ambona nie na wszystko wystarczy, szczególniej nie nadaje się do prostowania opinii politycznych, a służyć ma przedewszystkiem do nauki wiary, obyczajów i do ostrzegania przed grożącem niebezpieczeństwem; wyrabiać zaś dobrych katolików, tęgich obrońców wiary, to praca poza kościołem.

Ludowcy, socyaliści, nie mają kościołów, a przecież....... jakże potrafili opanować lud i robotników! Nie uczą w szkołach, nie spowiadają, nie zaopatrują chorych, więc czemże mogli tyle bałamuctwa wprowadzić?

Powiedzmy sobie prawdę. My uważaliśmy za zbyteczne rozszerzać dobre gazetki i broszurki, oni zaś uznali, że prasa to potęga; my nie zachęcaliśmy do czytania, a był nawet czas, gdy musieliśmy zwalczać czytanie ich gazet—oni się tem nie krępowali i tymczasem wyrośli na pionierów oświaty, a nas przedstawili jako zwolenników ciemności.

Odrzućmy tę potwarz. Przedstawmy się jako apostołowie światłości, godni następcy tych, którzy sami pielęgnowali naukę w szkołach wyższych, średnich i w szkółkach parafialnych, uczyli czytać, pisać ludek wiejski, sami też pisali i dawali drukować, by lud miał co czytać — wówczas, gdy nikogo nie było, ktoby szerzył oświatę.

Dziś dzięki Bogu sprawy dobrze się ułożyły. Pisemek ludowych dobrych mamy dużo. Każda część kraju ma niejako swój organ ludowy. Zajmijmy się rozszerzakiem dobrych gazetek, nie skąpmy grosza; grosz to tych, którzy nam go złożyli w ofierze, abyśmy dla ich dusz pracowali. Wyszukujmy takich, co mają ochotę czytać, prenumerujmy im te gazetki, które w danej okolicy mają już dobrą sławę, a grupują się koło „polskiego Centrum ludowego", zamożniejszych zachęcajmy, by sami prenumerowali dla siebie lub dla synów, bądźmy korespondentami tych pisemek, by one nie cierpiały na anemię dobrych i trafnych artykułów, porozmawiajmy z ludem o tem, co gazetki piszą, zachęćmy do czytania. Skutek będzie dobry, wytrącimy z ręki pisma szkodliwe; potęga prasy i nam odda wielkie usługi. Czytelnicy znajdą argumenty, by słuszności i prawdy, która zawsze jest po naszej stronie, bronić skutecznie, bo z gazetek je poznają.

Świeża sprawa tego dowodem. Do parafij dyecezyi krakowskiej nadeszły arkusze celem zbierania podpisów przeciw zamierzonej reformie małżeńskiej, a Jego Eminencya Książe Biskup krakowski zachęcił do podpisywania. Otóż, którzy czytali dobre gazetki, zaraz zrozumieli, o co się rozchodzi i drugich umieli zachęcić; którzy nie czytali, nie mogli pojąć, czego to księża chcą, dali się zbałamucić przewrotnym, nastraszyli się i nie chcieli podpisać.

Spotykali się nieraz gospodarze z różnych parafii i zapytywali jeden drugiego: „Cóż u was słychać"? „Ano księża chcą jakiegoś podpisu, ale to podobno na to, żeby księżom gruntu nie zabrali". Wójt z mojej parafii mówi na to: „A to właśnie czemprędzej podpisujcie, bo musielibyście księdzu dać utrzymanie, gdyby rząd zabrał grunta plebańskie — lecz (dodaje) nie o to się rozchodzi, rozchodzi się o to, by nie było rozwodów itd.".

Ileż to błędnych mniemań między ludem potrafi usunąć taki, który coś czyta i wie, co się w świecie dzieje. Prasa tedy to potęga. Użyjmy jej tak, jak używają nasi nieprzyjaciele. Zwycięstwo będzie po naszej stronie. Chrystus zwycięży, a ludowcy i socyaliści muszą powtórzyć z Julianem Apostatą: „Galilaee vicisti". *X. J. Szewczyk.*

O UNII KOŚCIOŁÓW.

(Cd.). Widoczna spójnia, łącząca ludzi w jeden bogoczłowieczy organizm królestwa Bożego na tej ziemi jest (według Sołowiewa) trojaką, a nią jest: wspólna prawda Chrystusowa, tj. jedna wiara, wspólne

środki uświęcenia dusz naszych czyli Sakramenta św., wspólny także nieomylny stróż i tłómacz prawdy Bożej, jako też i szafarz łask Bożych niezawodny, tj. hierarchia z międzynarodowem centrum jedności. Ze zjednoczenia tych trzech elementów urabia się królestwo Boże, którego królem jest sam Chrystus Istotą zatem Kościoła jest królestwo Boże. Kościół zaś sam jest formą królestwa Bożego, t. j. królestwo Boże na tej ziemi w stanie niedoskonałym jest temsamem, które potem w niebie będzie posiadało w innej formie pełnią swej doskonałości. Doskonała zgoda między istotą Kościoła a jego formą pod względem stopni doskonałości możebnej na tej ziemi nastąpi dopiero przy końcu świata. Pojmujemy teraz, że Sołowiew musiał być gorącym poplecznikiem unii Kościołów.

Czego zatem potrzeba do unii Kościołów? Streśćmy wywody Sołowiewa. Królestwo Boże jest zjednoczeniem ludzi z Bogiem w Chrystusie i przez Niego. Główną podstawą tego zjednoczenia jest bogoczłowieczy związek ludzi z Chrystusem przez tęsamą wiarę, Sakramenta i kapłaństwo, czyli realno-mistyczny związek ludzi z głową Kościoła, Chrystusem, tworzący z wiernych jedno ciało Chrystusowe. Do urzeczywistnienia unii Kościołów potrzeba zatem: 1) uznać bogoczłowieczą władzę w hierarchii, pochodzącą od Chrystusa Pana przez apostolską sukcesyę. Potrzebna też jest 2) wiara w Bóstwo i człowieczeństwo Chrystusa P. zgodnie z definicyami powszechnych soborów. Potrzebne jest wreszcie 3) uczestnictwo w bogoczłowieczem życiu przez uczestniczenie w Sakramentach św., jako w pierwiastku życia błogosławionego i cielesności duchownej. Oto warunki przynależności do Kościoła Chrystusowego na tej ziemi.

Pierwiastki te posiada, według Sołowiewa, tak Kościół wschodni, jako też i zachodni, z wybitną jednak jednostronnością. Wschodni baczył głównie na czystość wiary, zachodni na władzę, protestantyzm zaś na wolność o sobistą, dla której zaprzeczył powadze i tak sam się wykluczył z ciała Kościoła. Wschód nie posiada dostatecznej niezależności od władzy świeckiej, Zachód zaś trawi niewiara. Unia zatem wypełni braki wzajemne i doda temsamem nowych sił do urzeczywistnienia królestwa Bożego.

Powszechności Kościoła nie naruszają ani różnice częściowe w wierzeniach, ani nawet schizma widoczna. Wierzenia te bowiem wcale nie naruszają istotnej podstawy Kościoła, jako królestwa Bożego; schizma zaś wcale nie zmieniła stosunku wschodniego i zachodniego Kościoła do Chrystusa Pana i Jego łaski. Osnowa wiary w obu Kościołach jest tasama, a zatem schizma nie jest zupełna. Oba Kościoły są tylko częściami rzeczywistego ciała Chrystusowego czyli powszech-

nego Kościoła, złączone w Chrystusie tąsamą wiarą, Sakramentami i hierarchią apostolską. Ta istotna jedność niewidzialna powinna się także stać widzialną przez podjęcie wspólnego braterskiego obcowania; bez niej bowiem forma nie będzie odpowiadała istocie i treści Kościoła. Unia widzialna, to skutek dobrej tylko woli. Przyczyną bowiem rozdzielenia w samym początku nie były różnice dogmatyczne; na nie później dopiero zaczęto się powoływać w celu usprawiedliwienia schizmy; przyczyną właściwą była rywalizacya i kłótnie przedstawicieli Kościołów w sprawach budzących obopólne niezadowolenie i rozdrażnienie. Psychologiczny to fakt, że fundamentem jedności wiary jest miłość, a nie na odwrót. Skończyła się miłość, skończyła się i jedność — o jak wielka to prawda! — i wtenczas dopiero powstały różnice dogmatyczne w sercach rozdrażnionych i urosły w przepaść, przeszkadzającą unii. (Bogosławski Wiestnik. Maj 1904). Dałby Bóg, byśmy my katolicy chcieli przedewszystkiem zrozumieć te słowa zmarłego już wielkiego propagatora unii Kościołów! (Cdn.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Przestrzegajmy pilnie porządku, aby zawsze po jednej stronie konfesyonału stawali mężczyźni, a po drugiej kobiety.

Znana to rzecz, że „devotus femineus sexus“ zawsze ochotniej garnie się do pobożności. Mężczyzn, zwłaszcza w naszych czasach, trudno bardzo na tę drogę wprowadzić. Ba! nawet wtenczas, kiedy się ich już do tego skłoni, kiedy zdają się być gotowi, jeszcze znać u nich pewne ociąganie się i korzystają z każdej sposobności, z każdego pozoru, aby się z pod ręki kapłanowi wywinąć. Któż z nas nie obserwował, jak np. podczas spowiedzi św. wielkanocnej, staną nieraz mężczyźni jakby murem przy konfesyonale, ale przecież zawsze z daleka. Chętnie też korzystają, aby się opóźniać, gdy gorliwsi, zwłaszcza kobiety, ich uprzedzają; nieraz bywa, że wyczekują dość długo w ten sposób, tymczasem znowu kapłan musi wyjść z konfesyonału, bo go wezwano do chorego lub ma inną przeszkodę i ci wracają z niczem do domu. Nibyto pod nosem marudzą (jeżeli i gorzej nie zrobią, wstępując gwoli rozgrzania i ukojenia frasunku do karczmy), „że się wyczekali w kościele, ale się nie mogli dopchać“. Co gorsza, że nieraz na tem już poprzestaną i więcej w tym roku do spowiedzi św. nie pójdą, albo pójdą poza Wielkanocą, tłómacząc sobie, że Pan Bóg od nich żądać nie może, boć przecież byli w kościele, chcieli się spowiadać, ale nie ich wina, że się im to nie udało.

Żeby jednak nie być znów jednostronnym, muszę wyznać, że przecież widziałem i przykłady gorliwości do spowiedzi św. i u mężczyzn; ale ponieważ nie było przy konfesyonale porządku, to nieraz przed

natarczywością i przemyślnością kobiet musieli ustąpić. I tak np. podczas wizytacyi Najprzew. X. Biskupa chętnie się garną do spowiedzi św. mężczyźni, ale też i niewiasty nie zasypiają sprawy. Naprzód taka stanie z boku, nibyto obojętnie, potem wsunie rękę pomiędzy mężczyzn, a kiedy się jej już to udało, zaczyna krzyczeć: „a coście ta za ludzie, czemu się tak pchacie“? Mężczyznę i trochę wstyd i trochę się oburzy, wreszcie splunął i poszedł. Na nic się wtedy nie przyda ani perswazya, ani upomnienie, ani groźby spowiednika, boć one przecież do takiego postępowania nieraz przywykły od dziecka.

Lepszy jednak jeszcze miałem wypadek. Było to podczas wielkiego odpustu w T. Wiadomo, jak tam tłoczno wtedy około konfesyonałów. Otóż zdarzyło się raz jakieś gwałtowne krzyknięcie, a później i dobre przekleństwo przy konfesyonale. Po zbadaniu sprawy dowiedziałem się, że blizko konfesyonału był mężczyzna; jakaś pobożna niewiasta chciała go koniecznie uprzedzić. więc naprzód w prośby, a gdy to nieskutkowało, zaczęła się „porządnie pchać“, gdy jednak i to niewiele pomogło, wyjęła szpilkę z włosów i dalejże po rękach kłóć mężczyznę. Oczywiście na taką operacyę nie mógł już pozostać ów mężczyzna nieczułym. Kiedy uczuł ból — krzyknął, a potem oburzony i zaklął.

Przyznaję, że to chyba bardzo rzadkie podobne wypadki, ale chętnie korzystam z doświadczenia, aby czcigodnych Konfratrów zachęcić do pracy w tym kierunku, by *zawsze i to bezwzględnie* jedna strona konfesyonału pozostała zarezerwowana dla mężczyzn. Jeżeliby tu można zrobić czasem jaki wyjątek, to chyba dla niewiast wiekowych lub słabych, aby się mogły wcześniej wyspowiadać, nie psując porządku.

Podoba mi się też stanowczość pod tym względem pewnego kapłana, który tłómacząc tę sprawę ludowi, użył wyrażenia: niech pajęczyna otoczy te kratki, które są przeznaczone dla mężczyzn, gdy ci nie będą przychodzili do spowiedzi św., a od zaprowadzonego raz porządku wyjątku nie zrobię“.

Gdy się tego sposobu wszyscy ściśle będziemy trzymali, to unikniemy przedewszystkiem owych częstych nawoływań podczas spowiadania, aby się ludzie nie cisnęli, a temsamem i okazyi do niecierpliwości — powtóre ujmiemy sobie przez to mężczyzn, okazując im szczególną troskę o nich, czyniąc im pewne wygody; na kogóż bowiem nie podziała miłość własna? Nadto pomijając już względy przyzwoitości, które taki porządek nakazują, uchronimy nieraz od spowiedzi świętokradzkich mężczyzn, którzy (acz może w tym wypadku niesłusznie), bojąc się, by przypadkiem jakie słowo nie doleciało do uszu gadatliwych córek Ewy, gotowi niejedną rzecz zataić. A wreszcie może kapłan i dobrze skorzystać przy zachęcie do spowiedzi św., widząc zawsze pustki po jednej stronie swego konfesyonału i powołać się na argument, że on też jest pasterzem i dla mężczyzn i że wcale na drugie ucho nie jest głuchym. Wszak taki rozkaz daje nam Apostoł narodu: „Omnia autem honeste et secundum ordinem fiant“. (I. Cor. XIV. 40). Trudności wynikające z przeprowadzenia tej sprawy prześlicznie tłómaczy św. Bernard: „Primum tibi importabile onus vi-

debitur, progressu temporis, si assuescas, reputabis non grave". (St. Bern. ad Eug. de cop. lib. 1).

Z LITURGIKI.

W sprawie dopuszczania wiernych do częstej Komunii św. wydała św. Kongr. Soboru przepisy jasne, które Ojciec św. Pius X. zatwierdził 17. grudnia 1905. Zawierają one powody, przemawiające za częstem komunikowaniem (wbrew twierdzeniu Jansenistów) i rozporządzenia następujące:

1. „Do częstej i codziennej Komunii św., jako bardzo przez Chrystusa i Kościół katolicki zaleconej, każdy chrześcijanin, jakiegokolwiek stanu, może przystąpić; dlatego nikomu nie można zabronić przystępowania do Stołu Pańskiego, kto tylko to czyni w stanie łaski, z usposobieniem dobrem i pobożnem.

2. Dobre usposobienie jest wtedy, gdy przystępujący do Stołu Pańskiego nie czyni tego z przyzwyczajenia tylko, albo z próżności, albo z ludzkich względów, lecz chce spodobać się przez to Bogu, połączyć się z nim tem ściślejszym węzłem miłości i tem lekarstwem Bożem uleczyć swe choroby i niedomagania.

3. Chociaż wypada, aby często i codziennie się komunikujący byli wolni od grzechów powszednich, przynajmniej całkiem dobrowolnych i od przywiązania do nich, to jednak do godnego przyjęcia Komunii św. wystarcza, aby nie mieli na sumieniu grzechu ciężkiego, z postanowieniem, że nigdy takiego grzechu nie popełnią; mając takie szczere postanowienie, przez codzienną Komunię św. powoli pozbędą się i grzechów lekkich, jak i przywiązania do nich.

4. Ponieważ Sakramenta Now. Testam., chociaż działają same przez się (ex opere operato), większy jednak skutek sprawiają w tych, którzy przystępują do nich lepiej przygotowani; dlatego trzeba się usilnie starać, aby Komunię św. poprzedziło sumienne przygotowanie, a po Komunii św. nastąpiło podziękowanie odpowiednio do sił każdego, do stanu i urzędu.

5. Aby częstą i codzienną Komunię św. z większą roztropnością przyjmować i z większą zasługą, trzeba co do niej zasięgnąć rady spowiednika. Spowiednicy jednak niech się strzegą odmawiać częstej i codziennej Komunii św. temu, kto w łasce i z dobrem usposobieniem chce do niej przystąpić.

6. Ponieważ jasną jest rzeczą, że przez częstą i codzienną Komunię św. zwiększa się łączność z Chrystusem, życie duchowe nowej nabiera siły, dusza bywa coraz więcej cnotami ozdobiona, przyjmujący Komunię św. dostaje zadatek wiecznej szczęśliwości, dlatego proboszczowie, spowiednicy i kaznodzieje, stosownie do zlecenia katechizmu rzymskiego (Pars II. c. 63), będą częstemi napomnieniami usilnie wierny lud zachęcać do tej tak zbożnej i zbawiennej praktyki duchowej.

7. Częstą i codzienną Komunię św., zwłaszcza w zakonach wszelkiego rodzaju, trzeba szerzyć; dla zakonów jednak pozostaje nietknięty

dekret Quemadmodum z 17. grudnia 1890 r., wydany przez św. Kongregacye Biskupów i Zakonników[1]). — Jak najusilniej też trzeba tę praktykę szerzyć w seminaryach kleryków, również we wszystkich chrześcijańskich zakładach wychowawczych.

8. Jeźli się gdzie znajdą zakłady, czy to ze ślubami uroczystymi, czy zwykłymi, w których konstytucye i reguły nakazują Komunię św. w pewne dni, to normy te mają być uważane tylko za wskazówki, a nie za nakazy (mere directivae normae non praeceptivae). Przepisana ilość Komunij ma być uważana jako minimum wymagane od zakonników. Dlatego częstsza, a nawet codzienna Komunia św., jest dozwolona według norm w tym oto dekrecie wyłuszczonych. Aby rozporządzenia tego dekretu wszyscy obojga płci członkowie zakonni znać mogli, kierownicy poszczególnych domów postarają się o to, aby te dekrety co roku w języku rodzimym, w Oktawie Bożego Ciała, wspólnie były odczytane.

9. W końcu Kongregacya św. postanawia, by po ogłoszeniu tego dekretu wszyscy pisarze kościelni zaniechali wszelkich kłótliwych dysput co do dyspozycyj, potrzebnych do częstej i codziennej Komunii św.".

Przywilej papieski, nadający odpusty Polakom, odmawiającym „Anioł Pański" za dusze w czyścu będące.

Ojciec św. Pius IX. nadał dnia 25. lipca 1864 r. na prośbę śp. X. Alexandra Jełowickiego, Przełożonego OO. Zmartwychwstańców, „wszystkim i każdemu obojej płci wiernym Chrystusowym, teraz i w przyszłości w dyecezyach polskich żyjącym, którzyby przynajmniej z sercem skruszonem modlitwę poczynającą się od słów: „Anioł Pański" pobożnie odmówili, a w końcu wiersz: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci" trzykroć przydali — ilekroć to uczynią, tylekroć po 100 dni odpustu. Gdyby rzeczoną modlitwę codziennie przez miesiąc cały odmawiali pod zwykłymi warunkami, dostąpią odpustu zupełnego. Odpusty mogą być ofiarowane i za dusze w czyścu cierpiące.

Według wyraźnego orzeczenia Ojca św., przywilej ten służy i Polakom, zostającym poza granicami Polski.

---

[1]) Treść dekretu Quemadmodum jest taka: Jak częstem ma być przyjmowanie Komunii św. (przez zakonników i zakonnice) zależy wyłącznie od spowiednika, a nie od przełożonych zakonu, albo od przepisów reguły. Jeżeliby jednak zakonnik lub zakonnica dawała w zakonie zgorszenie, przełożeni mogą zabronić tymczasowo codziennej Komunii, dopóki spowiednik w tej sprawie ostatecznie nie zadecyduje.

RECENZYE.

Dr. Aleksander *Semkowicz: „Opowiadania z dziejów powszechnych dla niższych klas szkół gimnazyalnych i realnych“.* (Część II., wyd. 2. Lwów 1905).

Nareszcie doczekaliśmy się wydania drugiego tych „Opowiadań“, które w pierwszem wydaniu zawierały niejedno zdanie z prawdą niezgodne (por. moją recenzyę tej książki w „Przeglądzie Powszechnym“ z r. 1897), a mianowicie o walce między Papieżem a cesarzem Fryderykiem II. Obecnie stwierdzam z zadowoleniem, że szanow. autor uwzględnił moje zarzuty i całkiem inaczej pisze o tej walce: uczy już teraz zgodnie z prawdą, że Fryderyk II. „zachowywał się w obec papieża dumnie i wcale nie ukrywał zamiaru pozbawienia papiestwa zwierzchniczej władzy nad światem chrześcijańskim“ i że papież potępił jego układ z sułtanem dlatego, ponieważ ten układ „nie zabezpieczał posiadania Jerozolimy chrześcijanom, a co gorsza, Fryderyk zapewnił Muzułmanom pozostawienie tam meczetów i pomoc przeciw wszystkim ich wrogom, a nawet przeciw chrześcijanom w Antyochii i innych miastach Syryi północnej“ (str. 71). Teraz więc nie można już nic wytknąć podręcznikowi ze stanowiska katolickiego i trzeba tylko pragnąć, żeby inne nasze książki szkolne podobnych doznały poprawek. *X. A. P.*

Der Muttergottesbaum. Erinnerungen an den Aufenthalt der hl. Familie in Ägypten von P. M. Julien S. J. Verlag vorm. G. J. Manz. Regensburg 1906. Str. 105 in 8-vo.

Ksiądz Jullien T. J., misyonarz, archeolog i pisarz, znany w świecie naukowym egiptolog, spisał wyniki swych badań co do pobytu Najśw. Rodziny w Egipcie. Mamy przed sobą właśnie tłómaczenie tej jego książeczki, dokonane, jak nas na wstępie zapewnia wydawca, na wyraźne życzenie autora.

Na północny wschód od Kairo leży Matarieh; tutaj to, wedle starej tradycyi koptyjskiej, miała mieszkać Przen. Rodzina po ucieczce z Palestyny przed Herodem. Olbrzymie drzewo sykomorowe, którego prawnuk ponoś podziśdzień istnieje, miało w swym pniu ukryć Przen. Rodzinę przed ścigającymi ją zbójcami; w źródełku, które cudownie wytrysnęło, czerpała Najśw. Panna wodę. Obecnie źródełko jest ujęte cysterną, a z domku, który miał stać tutaj, ani śladu teraz już niema. Tradycya łączyła z przybyciem Przen. Rodziny do Egiptu początek ogrodu balsamowego, tak zw. ogrodu Matki Boskiej. I rzeczywiście jest to dowiedzione historycznie, że od tego mniej więcej czasu, kiedy Przen. Rodzina przyszła do Egiptu, rozpoczęły się rozwijać w Matarieh balsamy, ale co dziwniejsza, że rosły one tylko w „Ogrodzie Matki Boskiej“ i tylko podlewane wodą z cudownego źródełka. Faktowi temu przypisuje wierzenie ludowe piękne, mistyczne znaczenie. Dziś niema już tego ogródka; wylew Nilu zniszczył go w r. 1615, a i źródełko też znacznie przysypał.

Ale czy to jest rzeczą pewną, że Najśw. Rodzina mieszkała w Matarieh? Pewnego, historycznego dowodu niema na to; wiele zdaje się dowodzić tradycya, wskazując, iż już przynajmniej w V. wieku

istniał w tem miejscu kościół, otaczany niezmierną czcią, bo miał się wznosić na miejscu dawniejszego domku Przen. Rodziny. Ale cóż, kiedy inne znowu, również stare tradycye koptyjskie, wskazują na stare Kairo (Abu Sergeh), jako miejsce jej pobytu. I nasz autor nie daje żadnego pewnego, przekonywującego dowodu, aczkolwiek zebrał w swej książeczce wszystko, co tylko się znaleźć dało i wykazał, jak od pierwszych wieków aż do naszych czasów tradycya uważała Matarieh, jako miejsce uświęcone pobytem Przen. Rodziny.

W przypiskach podaje autor dokładnie źródła, z których czerpie swe dowody; są to bądź stare apokryfy, jak już powiedzieliśmy, bądź pamiętniki średniowiecznych pielgrzymów, bądź naukowe badania najnowszych czasów. Pracę uzupełnia spis wielu pielgrzymów, którzy od XIII. do XVIII. wieku podróżowali po Ziemi Świętej.

Całość robi wrażenie skrzętnej pracy naukowej badacza, który z pietyzmem spisał swe uwagi, chcąc zaznajomić i zająć szersze koła temi pamiątkami. Celem zaś, przynajmniej ubocznym, było pobudzić kogo do wykupienia tego miejsca pamiątkowego z rąk pogańskich. Na końcu wypada dodać, że o tymże pobycie Najśw. Rodziny w Matarieh pisał dość obszernie a zajmująco w polskim języku ks. Szczepański T. J. w Misyach katolickich (wyd. w Krakowie) w roku 1905, gdzie skreślił swe wrażenia z wyciecki naukowej po Egipcie.

Obrazek z agitacyi antyreligijnej wśród młodzieży szkolnej.

Dowiedzieliśmy się z gazet, że wolnomularze i wolnomyśliciele rzucili hasło do akcyi, celem usunięcia nauki religii ze szkół. Dziwna rzecz — a jednak nader łatwa do sprawdzenia — że właśnie od tego czasu i u nas rozwinięto wśród uczniów szkół średnich żywą agitacyę w kierunku antyreligijnym. To urządza się w tym celu ankiety pisemne wśród uczniów, to rozsyła się odezwy i organizuje zebrania, a nawet grozi się strejkiem powszechnym (jak to było w jesieni 1905 r.), to wpływa się zręcznie na kółka samokształcenia w kierunku jednostronnym, antyreligijnym, to rozrzuca się między uczniami zadarmo broszurki agitacyjne. Świeżo doniesiono nam z Krakowa, że podczas rekolekcyj szkolnych rozdawano tam uczniom jako antydot „zbawienny“ broszurkę Ellen Key, pt. *Nauczanie religii* (wyjątek z dzieła: „Stulecie dziecka“), spolszczoną (1904) przez osławioną Izę Moszczeńską. Kto na to łoży? Socyaliści wyparli się autorstwa odezw i ankiety — a jednak sprężyna jakaś być musi. Komuż nie przyjdzie na myśl obecny program wolnomularzy?

Cóż sądzić o broszurze Ellen Key? Ściśle biorąc, mało ona obchodzić powinna nas katolików, bo autorka jest protestantką i pisze dla protestantów, a za podstawę swych twierdzeń obiera stosunki religijne protestanckie. Jest to przecież znanem powszechnie, że protestantyzm wierzący ustępuje miejsca racyonalizmowi i niewiarze w miarę tego, jak prostanci wykształceni stosują zasadę dowolnego wykładania Pisma św. Wiemy również, że już Luter, chcąc przecież

utrzymać jedność swego wyznania, poddał je pod zewnętrzną powagę książąt panujących i położył podwalinę pod zasadę: „*cuius regio, illius et religio*". Sprzeczność wewnętrzna owych dwóch faktów spowodowała na zewnątrz u wielu obłudę i dwulicowość, która w osobach więcej samodzielnych i myślących budzi żywe protesty. Takim właśnie protestem jest dzieło Ellen Key. Protest ów idzie bardzo daleko, bo z temperamentem niewieścim popada w ostateczność wprost przeciwną i żąda zupełnego usunięcia religii pozytywnej z życia i z wychowania.

Ta właśnie ostateczność zachwyciła widocznie warszawską „apostołkę postępu" i pobudziła ją do przetłómaczenia owego dzieła. Tłómaczono je tak doraźnie i drukowano tak spiesznie, że broszura naszpikowana jest formalnie błędami gramatycznymi lub zecerskimi. Przedewszystk*i*m (pisownia broszury) o t*y*m, cz*y*m jest zgodność przymiotnika z rzeczownikiem pod względem rodzaju, nie ma tłómaczka wyobrażenia; pot*y*m pisze pisze o dw*u*ch, o nicz*y*m, zat*y*m i formę zaimkową do „duszy" przyjmuje „jego" (str. 12) i wyraża się, że „to stanowi część wychowania, *które* przygotowujemy do życia" (str. 29), albo też, chcąc zaakcentować potrzebę odwagi cywilnej, każe „dążyć do krzepienia i *burzenia* tej odwagi" i t. p. Zapewne sądzi, że takiem wzgardzeniem zasad gramatycznych zaimponuje uczniakom, jako osoba wielce postępowa. Jestto już rzecz gustu, a *de gustibus non est disputandum*. Dwa razy też zecer miał złożyć wyraz: *n*acyonalizm i po dwakroć wydrukował: *r*acyonalizm! Nie zwracalibyśmy też uwagi na ów świstek [1]), zwłaszcza że treść oparta jest na przesłankach mniej znanych społeczeństwu naszemu, ale nie możemy milczeć, odkąd zrobiono zeń środek agitacyjny. Aby każdy katecheta nie potrzebował owej broszurki kupować, a temsamem jej popierać, omówimy ją w głównych zarysach i radzimy przy pouczaniu uczniów wyjaśnić tylko rzecz samą, a nie wymieniać osób, by im nie zrobić reklamy; w zasadzie zresztą zwalczajmy zawsze tylko fałsze, a sąd o osobach zostawmy Bogu.

Protestanckie stanowisko Ellen Key widnieje na każdej niemal stronicy i tłómaczy do pewnego stopnia jej nieznajomość religii chrześcijańskiej. Prawdziwe rozumienie chrystyanizmu jest tylko w Kościele katolickim, a właśnie naukę Kościoła zbyła autorka gołosłowną uwagą (str. 9), że ona „rozsypała się w gruzy"! Jeźli mówi: „nie otrzymałam żadnego innego wychowania religijnego prócz czytania biblii rano, niedzielnego kazania i nigdy nieobjaśnianych lekcyi katechizmu" (str. 22), to mówi o katechizmie protestanckim i o protestanckim zwyczaju czytywania Biblii w oryginale. Nie dziw też, że dziecko protestanckie nie rozumie owej Biblii i jej wyrażeń przenośnych, jak np. o trzymaniu lampy w pogotowiu lub o odrodzeniu się (str. 25); malcy katoliccy nie są jednak na to narażeni, bo Kościół uczy Biblii nie według tekstu oryginalnego, lecz żywem słowem i umie się dostosować łatwo do potrzeb i pojętności uczniów.

---

[1]) Broszurę wydała Księgarnia Naukowa w Krakowie, znana z dziełek radykalnych i sprzedaje ją wcale słono, bo za nieoprawne 37 stron (raczej 33 stronic) żąda aż 1 kor.

U protestantów też można jedynie spotkać się często z okolicznością—która słusznie razi autorkę—że rodzice (lub nawet pastorowie) uczą rzeczy, w które sami nie wierzą; według nich jedynie grzech pierworodny zniszczył rozum i wolną wolę, tak iż wszystko zależy od łaski Bożej i ślepej wiary. Kościół katolicki nie dopuścił do takiego wypaczenia prawdy i za obowiązek najwyższy (str. 19) głosi nie ślepą wiarę, lecz miłość ku P. Bogu doskonałą. W ogóle rozmiłowanie się przesadne w St. Zakonie, nawet w jego imionach własnych i objawach moralnych, które Bóg tolerował jedynie *propter duritiam cordis eorum*, nie jest wadą katolików lecz tylko protestantów, którym przeto może Bóg wydawać się okrutnym i niesprawiedliwym, jak twierdzi autorka. Katolicy widzą wprawdzie w Bogu ideał wszelkiej doskonałości, więc i sprawiedliwości, ale przedewszystkiem wielbią Go jako Boga miłości i uczą, że „miłuj Boga nadewszystko, a zresztą czyń co chcesz". Nie lekceważą wprawdzie katolicy wiary, bo ona jest podwaliną miłości, nie lekceważą i łaski, ale wielki nacisk kładą na życie zgodne z wolą Bożą, a nie uczą, że wiara sama i łaska wystarczą do zbawienia. Za cel życia uważa katechizm nasz nie samo uniknięcie piekła, lecz szczęście osobiste i to wieczne, polegające na posiadaniu Boga na wieki. Kto o tem itp. nie pamięta, ten czytając dzieło Ellen Key, gotów Kościołowi katolickiemu przypisywać doktryny, o jakich mu się nigdy nie śniło; gorzej jeszcze, gdyby zarzuty takie wmawiał w katolików. Mamy to przeświadczenie, że gdyby Ellen Key zdołała przezwyciężyć swą niechęć do Kościoła katolickiego i w imię bezstronności zechciała zbadać jego naukę, to w wielu bardzo częściach swego dzieła poczyniłaby zastrzeżenia na korzyść katolików i nie posunęłaby się może do ostateczności.

Ostatecznością ową jest potępienie już nie samej metody nauczania religii, ale w ogóle wszelkiej religii pozytywnej, objawionej. Głównym argumentem autorki jest spostrzeżenie, że istnieje w życiu rozłam między etyką chrześcijańską a etyką praktyczną, bo chrześcijaństwo każe kochać bliźniego jak siebie samego, a tymczasem „całe przemysłowe i kapitalistyczne społeczeństwo opiera się... na zasadzie: Każdy sam sobie jest tylko bliźnim" (str. 6). Wyprowadza ztąd wniosek, że człowiek według ideału chrześcijańskiego żyć nie potrafi, że „codziennie *musi* (podkreślenie autorki) mu się sprzeniewierzać" (str. 8), że zatem „chrystyanizm jest dziełem ludzkim i zarówno jak żadne dzieło ludzkie nie mieści w sobie wiecznej i bezwzględnej prawdy" (str. 13). Woła też z emfazą: „Kto pojmuje, czym jest dla dziecka, gdy mu się kłamstwo (sic!) za świętą prawdę podaje, nie powinien mieć ani cienia wątpliwości, co mu czynić należy, choćby sam nie mógł swym dzieciom żadnego osobistego religijnego przekonania użyczyć". (Str. 20). Autorce wydaje się, że „rozdźwięk nastąpił już wtedy, gdy pierwsi chrześcijanie przestali oczekiwać rychłego powrotu Jezusa Chrystusa" i że „od owej pory podwójna moralność przez dziewietnaście wieków trzymała dusze i społeczeństwo ludzkie w praktycznym pogaństwie". (Str. 12). A jednak unosi się sama nad stałością męczenników chrześcijańskich i ich konksekwencyą w życiu. (Str. 9). Działo się to przecież w epoce największego upadku obyczajów u pogan!

Jakież byłoby jej uniesienie, gdyby zechciała zbadać akta kanonizacyjne i beatyfikacyjne i rozpatrzyła się bliżej w bohaterskiej miłości Boga i bliźniego u tylu Świętych aż po czasy najnowsze! A iluż to żyje ludzi prostych, światu mało znanych, godzących jak najlepiej ideały etyczne z praktyką życia i co najwięcej, upadających niekiedy tylko w sprawach bagatelnych! Zamiast tedy odrzucać chrystyanizm prawdziwy, powinno się uznać jego siłę dziwnie odradzającą człowieka i już dla tego samego uznać objawiony charakter tej religii! Usuwanie objawionej religii chrześcijańskiej jest zarazem obniżeniem aspiracyj moralnych ludzkości, a przeciwnie praca wychowawcza nad podniesieniem ludzi ku owym ideałom, jest zbliżaniem ludzkości do bogoczłowieczeństwa. Czyż „niespaczona prostota i niewinność dziecięca sprzeciwia się chrześcijańskiemu wyjaśnieniu świata“ (str. 21), jak je podaje Kościół katolicki, czy też owszem pobudza do życia według Chrystusa P.“?

Nie zdziwimy się, że jako dalszą konsekwencyę błędu swego wywodzi autorka postulat, by znieść całkiem w szkole naukę biblii, katechizmu, teologii i historyę Kościoła. Pozwala jedynie dawać Biblię do czytania w domu (nawyknienie protestanckie), byle jej wcale nie wyjaśniać i byle ją traktować na równi z innemi baśniami fantastycznemi. Wówczas dziecko samo wyrabiać sobie będzie etykę, w której „znajdą zastosowanie wszystkie te głębokie słowa, które kiedykolwiek wygłosił Jezus, Budda i inne wielkie duchy ludzkości“ (str. 13), wówczas zbliży się ono do owych starożytnych narodów, których „obywatele posiadali etykę, którą wcielali w życie, co czyniło ich jednolitemi, stylowemi postaciami“. (Str. 12). Naukę religii radzi zastąpić nauką historyi różnych religij, literaturą i historyą powszechną.

W ten sposób przechodzi autorka do części pozytywnej i obierając sobie Tołstoja za mistrza, usiłuje skreślić obraz religijności czysto uczuciowej, subjektywnej, po której obiecuje sobie usamodzielnienie i zmężnienie ludzi, a nie widzi, że cofa wprost ludzkość do stanu, w jakim byli Graeculi i Romanuli w czasach upadku. Jest to stanowczo najsłabsza strona dzieła i najmniej logiczna. Autorka żąda „czci dla nieubłaganego związku między przyczyną a następstwem, związku tak ścisłego, że go żadna „łaska“ rozerwać nie może“ (str. 13), a nie widzi, że broniąc gdzieindziej darwinizmu, ucieka sama przed badaniem przyczyn najwyższych. Dlaczegóż bowiem nie docieka: zkąd powstała materya pierwotna? zkąd powstały prawa natury, które z „boską“ ścisłością utrzymują ład we wszechświecie? zkąd powstało życie na ziemi, skoro teorya samorodztwa upadła? itp. Darwinizm odpowiada hipotezami, na które nie ma dowodów i każe w nie po prostu wierzyć na ślepo. Czyż to ma ludzi podnieść moralnie? Czyż egoizm i utylitaryzm nie stałyby się wówczas jedyną religią ludzkości? Jakże bowiem można mówić o obowiązku miłości bliźniego, jeźli niema prawodawcy, z którego woli ów obowiązek wypływa? Autorka widzi też sprzeczności między swą teoryą a życiem, ale pociesza się wzrostem samodzielności (str. 29), chociaż gdzieindziej uznaje, że samodzielny a stały charakter wyrobić się może tylko wówczas, gdy „mamy dość silną wiarę, by pewien pogląd życiowy uczynić swoim własnym i do-

syć energii, by go w życie wcielić". (Str. 15). A czyż zdobędzie się na jednolity pogląd życiowy człowiek, który niczem krępować się nie nawykł, a jest wykształconym o tyle, iż na wszystkie teorye ludzkie patrzy krytycznie?

Cennem jest natomiast wyznanie autorki, że nauczanie w szkołach religii objawionej, a obok niej na innych lekcyach darwinizmu „więcej niż cokolwiek wyradza niekonsekwencyę, moralny indyferentyzm i brak charakteru, bezsilność, brak woli". Woła też: „Nic tyle nie osłabia energii moralnej podrastających pokoleń, jak dualistyczny pogląd na życie, który one ze szkoły wynoszą. Jeżeli więc nie chcemy osłabiać wiary i energii młodego pokolenia, szkoła musi uczynić wybór, a nie wahać się między dwoma systemami wychowawczymi i dwoma poglądami na świat". (Str. 15). Jestto święta prawda i ona właśnie potępia stanowczo system szkół „międzywyznaniowych", ona wyjaśnia, dlaczego ze szkół dzisiejszych tak mało wychodzi ludzi z charakterem. Materyalizm — albo chrystyanizm, oto dwa bieguny wprost przeciwne, z których jednemu koniecznie przewagę trzeba przyznać, jeźli charaktery wyrobić chcemy. Doświadczenie wiekowe przemawia za chrystyanizmem i on też zwycięży niezawodnie, chociaż kosztem eksperymentów *in anima vili*. Bo nie łudźmy się: szkoły międzywyznaniowe są czemś tak połowicznem i tak wadliwem pod względem wychowania, iż nie ostoją się w żaden sposób na dłuższą metę, ale ustąpią miejsca albo szkołom bezwyznaniowym lub zgoła bezbożnym, albo też wyznaniowym. A jeźli nasi Witkiewicze i Moszczeńskie, nasze *Reformy szkolne*, *Szkoły Przyszłości* itp. domagają się usunięcia religii pozytywnej z rzędu przedmiotów obowiązkowych, zamiast domagać się reformy całego wychowania i nauczania w duchu chrześcijańskim, jeźli mniemają, że czynią to w interesie wychowania religijnego, to wyrokują bardzo naiwnie i nieświetną okazują znajomość tego właśnie życia i tej psychologii, na które tyle się powołują. Obelgami, jakich względem ludzi wierzących nie brak i w broszurze Ellen Key (str. 30), nie chcemy odpowiadać; nie poruszamy nawet kwestyi patryotyzmu, którą Ellen Key chce do pewnego stopnia zastąpić kosmopolityzmem. Może właśnie owa agitacya antyreligijna i obelgi rzucane obudzą z uśpienia katolików, zbyt różowo na świat patrzących!

Czyż mamy rozwodzić się nad tem, jak autorka powstaje przeciw Najśw. Sakramentowi (str. 20), przeciw pojęciu Odkupienia (str. 24), przeciw Opatrzności itp.? Jestto chaotyczna mieszanina błędów protestanckich ze światopoglądem materyalistycznym, która katolikowi wykształconemu nigdy zaimponować nie zdoła. Autorka sprzeciwia się nawet sama sobie, gdy z jednej strony apoteozuje ludzi, którzy „dzisiejszy ***niesprawiedliwy*** porządek świata zmienić pragną" (str. 20), a z drugiej strony depce samą ideę sprawiedliwości, ujawnioną w idei Odkupienia, bo uważa ją w Bogu za okrucieństwo! W innem miejscu znów poniewiera cierpliwość i miłość Bożą i odrzuca istnienie Boga dlatego, bo jej Bóg nie ukarał zaraz śmiercią, gdy jako dziecko napisała na piasku: „Bóg umarł" (str. 22). Naiwność, z jaką naiwne odpowiedzi dziatwy, żądnej lepszego wykładu, przytacza jako argumenty poważne przeciw chrześcijańskiemu światopoglądowi, nie świad-

czy chlubnie o krytycyzmie badań autorki; argumenty owe dadzą się bowiem rozciągnąć łatwo na wszystkie przymioty nauki i na cały światopogląd materyalistyczny. Wydaje się też nieraz istotnie, że autorka zbliża się do naturalizmu Rousseau'a i radaby dziecko zostawić całkiem samo sobie, bez wychowania, byle tylko jego samodzielności nie ograniczać. Nie zdaje sobie widać sprawy z tego, że we wszystkiem należy miarę zachować, bo prawda nie leży zazwyczaj w skrajnych ostatecznościach.

Pomieszanie klerykalizmu z militaryzmem (str. 33) da się wytłómaczyć jedynie stanowiskiem protestanckiem autorki. Dzieje uczą, że Kościół katolicki nie popierał nigdy militaryzmu, lecz owszem żądał, by tak stosunki polityczne wewnętrzne, jak stosunki międzynarodowe, opierały się na prawie Bożem; w razie sporów występowali Papieże jako rozjemcy. Dopiero skrajny humanizm i machiawelizm, stawszy się od pokoju westfalskiego podwaliną polityki w Europie, dały przewagę racyi stanu, a zatem prawu mocniejszego i militaryzmowi. I liberalizm wypaczył się jedynie dlatego, bo odrzucił normę praw Bożych w życiu politycznem, ekonomicznem itd. Jakiż ztąd wniosek? Oto starajmy się szczerze, aby Bóg królował w stosunkach ludzkich i w życiu dziecka, a niekonsekwencya między ideałami a praktyką zniknie w sposób uszlachetniający człowieka i zapewniający mu harmonię duszy za życia na świecie i szczęście wieczne po śmierci.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 30 kwietnia: 1) w 5kl. m. i ż. w *Kosowie* (rz. k. i gr. k.), 2) w 6kl. m. i ż. w *Kałuszu* (rz. k. i gr. k.), 3) w 5kl. m. i ż. w *Brzozowie* (rz. k.), 4) w 5kl. m. i ż. i paraf. w *Skałacie* (rz. k.), 5) w 5kl. m. w *Skałacie* i 4kl. m. w *Grzymałowie* (rz. k. i gr. k.), 6) w 5kl. miesz. w *Podwołoczyskach* ad Skałat (rz. k. i gr. k.), 7) w 3kl. wydz. m. w *Brodach* (rz. k.). —

Lwów. *Inst.* na prob. w Althütte ks. *Mościcki* Jan. — *Odzn.* exp. can. ks. *Arct* Franciszek w Pomorzanach, ks. *Podraza* Marcin w Podwołoczyskach.

Kraków. *Inst.* na prob. w Czańcu ks. *Szwed* Józef.— *Mian.* adm. w Izdebniku ks. *Rajski* Józef.—*Przen.* XX. Paulini: ks. *Majer* Wincenty do Mucharza, ks. *Kowalczyk* Aleksander do Dobczyc.—*Zmarli:* ks. *Kopiński* Wojciech jubilat, ks. *Kruczyński* Melchior Z. Br. Mn. R. i. p.! —

Tarnów. *Przen.* ks. *Bajorski* Jan do Tymowej.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.